Rok III. We Lwowie 1. września 1897. Nr. 17.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryk rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Texas i kolonie polskie tamże.

VI.

Rząd, szkoły, religia.

Texas, jak każdy ze Stanów, posiada własną swą organizacyę polityczną, co do wewnętrznych rządów nie zależy bynajmniej od Stanów Zjednoczonych; wolno mu stanowić także prawa w każdej gałęzi administracyi wewnętrznej, jakie uzna za stosowne, wyłączając poczty, marynarkę wojenną, wojsko i bicie monety, które należą wyłącznie do administracyi ogólno państwowej. — Zewnętrznej jednak polityki, jak wypowiadanie wojny, układ z sąsiednim państwem, zaciąganie długów po za granicami, na swoją rękę prowadzić nie może; podlega również ogólnej konstytucyi Stanów Zjednoczonych P. A., — Wszyscy urzędnicy, reprezentujący powien wydział administracyjny, jak sędziowie, skarbnicy, burmistrze miast i t. d. — wybierani są przez ogólne głosowanie obywateli danej miejscowości na 2, inni na 4 lub 6 lat — to samo stosuje się do gubernatora stanu i senatorów. Zarząd wewnętrznej gospodarki rozpada się na trzy grupy 1) Ciało prawodawcze Stanu Texas — składające się z Senatu (31 senatorów) i Izby Deputowanych (93 członków) do tej grupy należy stanowienie praw i ogólny nadzór nad rozwojem i dobrobytem kraju II) Departament wykonawczy — w skład którego wchodzą gubernator Stanu, vicegubernator, sekretarz Stanu, skarbnik, komisarz kolonizacyjny i doradca generalny. III) Departament Sądowniczy, obejmujący: Sąd najwyższy, sąd apelacyi cywilnych, sąd apelacyi kryminalnych, sądy okręgowe, powiatowe i sądy sędziów pokoju (rodzaj sędziów gminnych). Cały Texas dzieli się na 268 „counties," odpowiadających naszym powiatom. Siedziba zarządu i rezydencya gubernatora jest w Austin. — Rządy zewnętrzne reprezentowane są przez 2 senatorów, również przez głosowanie wybieranych i wchodzących w skład ogólnego Senatu Stanów Zjednoczonych. — Rządy Texasu nader liberalne — prawa rozciągają się na wszystkich obywateli jednakowo bez względu na narodowość, religię, kolor skóry, stanowisko lub wyznanie i wygłaszane zasady. — Wobec prawa wszyscy są równi — co istotnie manifestuje fakt, że każdy obywatel posiada jeden tylko głos, wyłączając żołnierzy, włóczęgów i idyotów. — Obywatelem jest każdy męzki osobnik od lat 20, urodzony w Texas lub posiadający choć pierwsze papiery obywatelskie, które otrzymać może po 3 miesiącach pobytu.

Ci ostatni jednak głosować mogą dopiero po 3 latach bytności w Stanie. — Stosownie do Konstytucyi Stanów Zjednoczonych obejmującej wszystkie Stany — nie ma tu religii panującej; każde wyznanie cieszy się jednakową opieką, a właściwie obojętnością rządu. W szkołach publicznych dla tego powodu — religii nie wykładają wcale. Księża, kościoły, seminarya i t. p. utrzymywane są ofiarnością dawnych sekt lub jednostek pojedyńczych; kościoły jednak i dobra kościelne nie są opodatkowane. — Dominującemi wyznaniami są: Babtyści, Metodyści, Episkopalianie, Katolicy, Presbyterjanie. Ilość członków, jakie powyższe kościoły posiadają, stosuje się do wymienionego porządku — największą ilość kościołów, bo 2.507 posiadają Babtyści, najmniejszą Presbyterjanie 246; Katolicy kościołów 179 i kaplic 323. — Prócz tego, znajdują się dziesiątki innych pomniejszych sekt, liczących czasem po kilkadziesiąt członków zaledwie.

Usprawiedliwiona zupełna antonomia w sprawach religijnych, idzie ręka w rękę ze szczytną dbałością o publiczne wykształcenie. Żaden Stan w tym względzie nie jest tak dobrze zaopatrzony w fundusze, jak Texas. Już kiedy Texas był republiką, przeznaczono w każdym „county" (jest ich 268) — 17.450 akrów gruntu, jako stały kapitał na szkoły; niektóre „counties" spieniężyły tę ziemię, oddając kapitał na procenta, inne ją wydzierżawiły; ostatnie sprawozdanie pokazuje 22.000.000 (22 milionów) dolarów i 17.500.000 (17 milionów) akrów ziemi, jako obecny fundusz szkolny, z którego procenta obracane są na cele wykształcenia publicznego. — Prócz tego, na tenże sam cel wpływa 1) połowa pieniędzy jakie rząd kiedykolwiek otrzymał lub otrzyma ze sprzedaży stanowych gruntów 2) $^1/_4$ wszystkich podatków, płaconych za prowadzenie interesów handlowych, sklepów, rzemiosł i fachów i t. d. 3) dolar rocznie z każdego osobnika płci męskiej) od lat 21 — 60. 4) 20 ct. z każdych 100 dolarów podatku szacunkowego. — Szkoły publiczne 3-ch typów (elementarna, średnia i wyższa), budowane są i zaopatrywane w nauczycieli, w stosunku do ilości mieszkańców danej miejscowości; 200 mieszkańców

---

*) Po szczegóły odsyłam ciekawych do Konstytucyi Stanu Texas oraz Kostytucyi Stanów Zjednoczonych.

ma prawo do szkoły elementarnej. Rok szkolny trwa przeciętnie 6 miesięcy (w miastach i 9) — krótkość jego tłomaczy się tem, że reztę czasu dzieci przeważnie zatrudnione są w polu; miesiąc szkolny, prawnie ma dni 20 tj. 2 dni w tygodniu, w Sobotę i Niedzielę szkoły zamknięte. — Każdy obu płci od 8 do 17-go roku życia ma prawo korzystać ze szkoły publicznej bezpłatnie; w wielu wypadkach dzieci zaopatrywane są darmo w książki, papaier, tabliczki i t. d. — Biali mają osobne, negrzy i mulaci osobne budynki szkolne. Pod żadnym względem miejsca mieć nie może szkoła mieszana — negrzy i biali razem. — Każdy obywatel Texasu — bez różnicy, czy urodzony tutaj, czy też 3 miesiące temu przybyły lecz naturalizowany — może posiadać darmo tak zw. „homestead“ tj. część ziemi na gruntach stanowych; jednostka familijna dostaje bezpłatnie 160 akrów, pojedyncza 80 akrów — z warunkiem, że po otrzymaniu takiego „homestead“, musi się na nim zaraz osiedlić i w przeciągu 3 lat pracować — po tym czasie, „homestead“ przechodzi na osobistą własnosc. — Gdyby jednak w ciągu 3 lat obdarowany, nie ulepszył swego homesteadu tj. nie uprawił części ziemi lub nie postawił domu — traci do niego prawo i taki „homestead“ wraca nazad w ręce Stanu. — Jak dotąd mało jest amatorów na „homestedy“, ze względu, że położone są w miejscowościach kompletnie od komunikacyi odciętych, dziewiczych niemal.

Handel i przemysł.

O fasoli czarnej (fiżonie) i Herwie Mate herbacie brazylijskiej (paragwajskiej) zwanej także jezuicką.

Dowóz powyższych towarów spożywczych do krajów polskich miałby znaczenie bardzo doniosłe pod wielorakim względem. Byłby prawdziwem dobrodziejstwem dla naszej licznej biedy po chatach. Dostarczałby pożywienia *lepszego i tańszego od ziemniaków a równającego się niemal mięsu*, a niemniej udostępbiłby *napój pokrzepiający, zastępujący w wielu razach wódkę, herbatę i kawę.* Chodzi o to, żeby się przekonano powszechnie czy tak jest i czy oprócz powyższych przedmiotów te dwa artykuły spożywcze nie mają *świetnych skutków hygienicznych.* Wypróbowawszy je na sobie i przekonawszy się o bardzo dobroczynnym ich wpływie na organizmach chłopów naszych tu w Ameryce Południowej, stawiam z mej strony *jako pewnik pożyteczność ich używania powszechnego* pomiędzy ludnością naszą najbiedniejszą i najliczniejszą. Obowiązkiem każdego Polaka, któryby przyszedł do tych samych wniosków, do których nie ja sam jeden przyszedłem, byłoby więc z całych sił dopomagać rozpowszechnieniu tych cennych przedmiotów spożywczysh pomiędzy milionową biedą naszą. Wyraźnie zaznaczam że chodzi tu *o biedę naszą.* Albowiem ci, którzy mogą sobie na obiad zajadać wyborowe mięsa i ryby a zakrapiać je przednimi trunkami, może będą tych artykułów używali wyjątkowo, jako pewnie najlepszych środków przeciw przejedzeniu i przepiciu. Wiozę dla nich tymczasem sadzonki ananasów brazylijskich, zwanych abacachi (wym. abakaszi). Jestto pewnie król owoców, najsmaczniejszy ze wszystkich istniejących na ziemi, zostawiający ananasa europejskiego daleko za sobą pod względem smakowitości. Ma on jednak tę wielką wadę, że nie będzie nigdy tanim w Polsce a nawet droższym niż jego brat cioteczny ananas.

Brzydkiej i nieuleczalnej wady drogości nie posiadają powyżej wspomniane fasola czarna i Herwa Mate. Jedna i druga będą prawdopodobnie przybywały w znacznej ilości do krajów polskich. Fasolę czarną sprowadzanoby na rozpowszechnienie i zmianę, gdyby się u nas wyradzała. Albowiem od czasu zasadzenia do chwili sprzętu potrzebuje ona tu w Paranie tylko trzy miesiące. W Polsce dojrzeje ona pewnie w 5-ciu miesiącach od maja do października. Herwa Mate, gdyby się rozpowszechniła, przybywałaby w znacznych ilościach bez ustanku. Wprawdzie wytrzymuje ona mróz. Na kolonii Lucena zimno dochodzi do kilku stopni. Niemniej Herva tam nie ginie.

Ponieważ jednak na lodzie nie godzi się budować rzeczy ważnych, przeto uważam, że Herwa Mate nie wytrzyma naszego klimatu aż do próby przeciwnej. Dowóz jej więc w wiekszej ilości w razie powszechnego jej używania jest przeto prawdopodobny.

Zastanówmy się nad ważnością dowozu fasoli czarnej i Herwy Mate. Nie jedynie tylko podniesie on na nogi tutejsze kolonie polskie. Głównie żyją one z zarobku przy obcinaniu i suszeniu Herwy Mate z uszczerbkiem ich działalności rolniczej. Praca przy tej herbacie jest jak praca przy fabrykach kolonistów naszych w Ameryce Północnej. Dopóki nasi koloniści polscy nie nauczą się tu sadzić roślin tutejszych jak kukurydzy, batatów, mandioki, fasoli czarnej i t. d., przynoszących większą korzyść niż żyto i inne ziarna dobre dla klimatu chłodnego, dopóki nie będą mieli możności dobrego zbytu swych płodów t. j. dróg wozowych, kolei żelaznych, parowców i t. d., dopóty zarobek przy Herwie Macie będzie znakomitym środkiem dodatkowym ich utrzymania. Dowóz więc Maty do krajów polskich będzie dla nich znakomitą pomocą. Lecz nie o to tu tylko chodzi. Przy tej sposobności zyskuje się rzecz równie ważną: wywóz wyrobów przemysłowych, ogrodniczych, rolniczych i t. p. Wywóz taki z Galicyi do Parany stanie na podstawie niewzruszonej. Będzie prosta zamiana bez przesyłki pieniędzy. „Związek handlowy Kółek rolniczych i sklepikow wiejskich“ we Lwowie będzie mógł rozszerzyć swą działalność. Przemysłowcy galicyjscy i może inni polscy wprost od niego będą otrzymywali zapłatę, za wysyłane do Parany towary — wprost jemu będą je sprzedawali. On zaś będzie tylko prowadził wyrównanie rachunków z tymi, którzy mu będą przysyłali z Parany fasolę czarną i Herwę Mate. Rozwiązane będzie zadanie przesyłek pieniężnych. Przez to tranzakcye handlowe ułatwione będą nie jedynie tylko między Paraną a Galicyą. Rozszerzą się pewnie i dalej. Będzie to dźwignia, za pomocą której poruszymy wiele innych obrotów handlowych. Będzie to pierwszy stopień z którego już łatwiej wzniesiemy się na drugi. Polskie Towarzystwo Handlowo-geograficzne położy istotną zasługę około podniesienia przemysłu w Galicyi.

A niechże nikt z przyjaciół ludu nie myśli że podstawa tego możliwego wspaniałego wyniku jest chwiejną. Niech się nikt nie da zrazić i przestraczyć krakaniem pessymistów, których tak wiele pomiędzy galicyjską inteligencyą. Wstąpiliśmy na jedyną właściwą drogę z materyałem jak najzupełniej niezawodnym. Herwa Mate była wprawdzie na wielkich wystawach. Kto jednak je odwiedza? Ludzie zamożni, których stać na herbatę chińską i indyjską orąz na mokkę i abakaszi. Sądzę, że właściwsza droga jest ta, którą myśmy obrali: przez Kółka rolnicze do najbiedniejszej i najliczniejszej ludności naszej.

A co najważniejsza, materyał nas wcale nie zawiedzie. Można być o to jaknajzupełniej spokojnym i wytrzymać wszelkie docinki, drwinki i nieprzyjaźnie. Sypną się one najniezawodniej jak na wszystko co nowe i co

nie pochodzi od kół rej wodzących. Lecz rozbiją się one bezsilne o fakta, których nie są w stanie zmienić. Jakże bowiem przypuścić, że zmienią skład chemiczny i przymioty zdrowotne Herwy Mate i szablaku czarnego? Prawda, choć przytłumiona, zawsze kiedyś wyjdzie na wierzch.

Szablak czarny zwany feigeao (wym. fiżą) przybył do Brazylii podobno z Afryki. O tem pochodzeniu można powątpiewać, bo podobno znajduje się w Południowej Ameryce w stanie dzikim. Ma on tę szczególną właściwość, że nie zawiera wcale kwasu zwanego po łacinie acidum cyanidricum. Anglik Pensold znalazł go we wszystkich grochach. Niedopatrzył się go w szablaku czarnym. Łatwo sprawdzić wyniki badań uczonego syna Albionu. Brak kwasu acidum cyanidricum sprawia że można go jeść w dość wielkiej ilości bezkarnię; nigdy nie obrzydnie i nieodyma.

Ponieważ wszystko co niemieckie ma u nas w Galicyi i pod zaborem pruskim szczególniejszą powagę, powołuję się na świadectwo znakomitego uczonego niemieckiego w Blumenau (stan Sta Catharina) p. Dr. Fryderyka Müllera. Mnie zaręczał i na zapytanie listowne gotów jest każdej chwili odpowiedzieć, że przez 4 miesiące t. j. przeszło 120 dni nie żywił się niczem innem naumyślnie dla próby, zajadając szablak czarny co najmniej dwa razy dziennie. Proszę to samo uskutecznić przez 10 dni z jakimbądź innym grochem. Organizm ludzki wytrzyma raczej 10 dni głodu. Z własnego doświadczenia pamiętam szeregi dni spędzone w uciążliwych podróżach po Brazylii, w których nic innego nie miałem w ustach prócz fasoli czarnej. Znajdując się zaś w brazylijskich hotelach lub domach zamożnych zawsze przedewszystkiem sięgam po „fiżon“, jako po najpewniejszą podstawę spożywczą. Inne potrawy w wielkiej ilości postawione na stole równocześnie do wyboru są w Brazylii często istnemi zagadkami i zasadzkami. Jedynie „fiżon“ nigdy nie zawiedzie pod względem smaku i nieszkodliwości Przytoczyć mógłbym niezliczone przykłady ludzi inteligentnych i delikatnych oraz robotników i kolonistów naszych w Brazylii. Często nie ma tu nic innego do jedzenia. Nasi ludzie wychodzą nierzadko na robotę trwającą z jakie 5 lub 6 dni. Zabierają ze sobą czarnej fasoli gotowanej i spożywają ją zimną albo ją sobie gotują. Przy jej spożyciu wykonywują najcięższe roboty. Trzeba jednak umieć gotować ten szablak czarny. Sposób to zupełnie prosty. Po dokładnem omyciu go z kurzu w zimnej wodzie, zaparza się go zwykle wrzątkiem i gotuje się w nim aż dobrze zmięknie. Trwać to może pół godziny lub też godzin 3. Tuż przed spożyciem wrzuca się do rądla sporo soli, wedle gustu, oraz kawałek kości wieprzowej, słoniny lub innej tłustości. Wygotowanej wody czarnej nie wylewa się. Essencya ta jest bardzo posilna i smaczna, jak najlepszy rosół; gdy jest zbyt mocna dolewa sie do niej gorącej wody.

Gdyby w Europie zniknęły ziemniaki, podobno $^1|_3$ ludności by zmarniała z głodu, zwłaszcza w środkowej, wschodniej Europie i Irlandyi. Jestto prawdopodobne. Gdyby taka statystyka była prawdziwą, możnaby z niej wyciągnąć wniosek, że zaprowadzenie szablaku czarnego u nas pomnożyłoby naszą ludność żywiącą się obecnie ziemniakami, nędznemi jak laskowe orzechy i przyprawiłoby ją o energią życiową podobną do tej, jaką posiadają ludzie najadający się do syta mięsem. Wegetaryanie święciliby zwycięztwo swej idei.

Herva Mate jest bodaj najzdrowszą herbatą znaną. Wzmacnia nerwy a nie osłabia ich, tak jak herbata chińska i indyjska oraz kawa. Jest *tonicum* nie *de-libitans*. Pomaga strawności przy zbytniem pożywieniu tłustem i mięsnem. Bez niej niepodobna by było zjeść tyle tłuszczu i mięsa ile się tego zjada na stepach Argentyny lub Rio Grande. Pozwala przytem spędzać całe dnie bez jedzenia z niezbyt wielkiem utrudzeniem, jak sam tego doświadczyłem. Otrzeźwia przy opiciu się (trzeba ją wtedy pić mocną). W sprzeciwieństwie do kawy i herbaty nie przeszkadza spaniu zaraz po nadmiernem nawet jej spożyciu — owszem sprowadza sen pokrzepiający, choć na razie orzewia i pobudza do czynności i nie wywołuje reakcyi i osłabienia.

Jeżeli czasem ma nieprzyjemny smak, to pochodzi on od złego przyrządzenia, t. j. wysuszenia i przygotowania. Szczególnie niedbale suszą ją w Brazylii; przesiąka ona przeto często dymem przykrym. Podobno jednak nabiera bardzo przyjemnego aromatu, jeżeli dym ten pochodzi z drzewa pachnącego n. p. Sasafrosu. W każdym razie najpewniejszą jest dla naszego smaku jeżeli nie posiada wcale zapachu spalenizny. Niemniej wstrętny jest też w południowej Ameryce sposób picia jej kolejką w towarzystwie przez rurkę niby słomkę i bez cukru. Smakuje wtedy często jak przydymiony popiół. Zupełnie co innego jest jeżeli się ją spożywa jak zwykłą herbatę z dodatkami jak cukier, mleko, rum, wino i t. d. Pewne jej kombinacye tego rodzaju sprawiają napój wyśmienity.

Podobno nie odrazu może się każdy do niej przyzwyczaić. Jestto możliwe. Niezawodnem jest jednak, że im kto więcej jej pije, tem czyni to chętniej i tem mniej się może bez niej obejść. Podług Montegoszy, słynnego włoskiego fizyologa i psychologa, działalność Maty na organizm ludzki jest jedyna w swoim rodzaju, trudna do określenia — możnaby ją uazwać podniecającą. Oto jego słowa: „Osoby nie przyzwyczajone do niej doznają czasem z początku dziwnego uczucia. Lecz po bardzo krótkim czasie te same osoby czują się przy jej dalszem używaniu odpoczęte ze zmęczenia i podniecone do pracy... puls i oddech się przyspieszają... Co do mnie, skutek najwyraźniejszy używania Maty jest właściwość podwajania czynności życiowej we wszystkich tejże postaciach: inteligencyi, ruchu i innych funkcyi fizycznych. Objawia się to głównie w łatwości pracy umysłowej, w sprężystości i giętkości fizycznej, w poczuciu siły i dobrego usposobienia, właściwych zwykle organizmom mocnym i zwykłym dobrze funkcyonować. Mate podnieca moją energię w dnie kiedy ją piję i nie czuję zmęczenia ani obrzydzenia skoro przestaję ją pić. Trzej ludzie prości, którym kazałem przez tydzień pić ilości stosunkowo znaczne Maty, *nic doznali uczucia osłabienia zwykłego po użyciu a zwłaszcza po nadużyciu innych środków podniecających, jak alkohol herbata i kawa.*“

W innem miejscu przytoczę szczegółową analizę tej rośliny dokonaną przez uczonych francuskich Gubler i Byasson, świadectwa lekarzy polskich, sposoby jej sadzenia i przyrządzania w Paragwayu, Argentynie i Paranie itd. Na razie kończę uwagę dotyczącą jej wpływu na ludność. Powszechne jest mniemanie, że to Herwie Macie ludność południowej Brazylii (Rio Grande) Argentyty, Uruguayu i Chili zawdzięcza większą energię i przedsiębiorczość, odróżniająca ją tak dobitnie od innych ludności Południowej Ameryki. Wprawdzie bez niej i bez szablaku czarnego lud polski wszędzie z wiekowego uśpienia budzi się do życia czynniejszego. Wszelako byłoby to niezawodnie czynem patryotycznym i humanitarnym pomagać mu w tem ocknieniu, uprzystępniając mu żywność i napój wypróbowanej taniości i siły.

Stanisław Kłobukowski.

Eksport do Ameryki Północnej. W poprzednim numerze donieśliśmy o wkrótce zawiązać się mającej spółce polsko-amerykańskiej we Filadelfii, celem zbywania wyrobów i płodów przemysłu naszego Akcya tej spółki ułatwioną zostanie znacznie przez pośrednictwo największego w całej Ameryce *Muzeum handlowego* we Filadelfii. Staraniem redakcyi „Patryoty“ dyrekcya tego muzeum zezwoliła na utworzenie odrębnego działu na wyroby i produkta polskie. Należałoby z tego zezwolenia skorzystać i postawić dział polski na odpowiedniej stopie. Dotychczasowe badania wykazały, iż wiele wyrobów i produktów naszych, mimo wygórowanych ceł — znajdzie zbyt w Ameryce. Szczególnie miałyby powodzenie płótna, sukna, kilimki, makaty, wyroby koronkarskie, rzeźbiarskie, koszykarskie. Bliższych szczegółów udziela Polskie Towarzystwo Handlowo geograficzne.

Przemysł domowy na Górnym Szląsku. Inspekcya przemysłowa w ostatnich czasach zajęła się badaniem stosunków istniejących w przemyśle domowym na Górnym Szląsku. Jak wiadomo, przemysł domowy stanowi tam gałęź przemysłu, która bardzo dużo rąk zatrudnia. Szczególnie na lewym brzegu Odry kwitnie przemysł domowy daleko bardziej, niż na prawej. Po prawej stronie Odry produkty przemysłu domowego są po większej części niewielkiej wartości i złego gatunku, pantofle, miotły i przybory kuchenne i domowe, produkowane i prymitywny sposób, bez wszelkich ulepszonych narzędzi.

Opierając się na sprawozdaniu inspekcyi przemysłowej w Opolu, notujemy następujące cyfry, ilustrujące stan przemysłu domowego i poszczególnych jego gałęzi.

Liczba osób zatrudnionych w r. 1893 i 1896, oraz przeciętny ich zarobek dzienny w poszczególnych zawodach przedsławia się jak poniżej:

	r. 1993	r. 1896	zarobek dzienny fenygów
wyrób barchanów i płótna	3750	3700	30—115
„ pluszów	2400	2000	30—135
„ tkanin węzełkowych, kobierców	4250	5820	20—70
krawiectwo	170	120	100—135
rękawicznictwo	570	730	30—80
szewiectwo	1500	1450	100—150
zwijanie cygar	260	300	40—110
wyrób gwoździ	160	160	100—150
koszykarstwo	920	870	50—120
Sa.	13980	15150	

Przemysł domowy przeto liczebnie wzrósł: wzrosła też panująca bieda, którą wymownie ilustrują cyfry, wykazujące dzienny zarobek.

Korespondencya polska. Z Warszawy donoszą: Domagania się wielu pism tutejszych od producentów berlińskich prowadzenia korespondencji w języku polskim jak widać, nie pozostały bez oddźwięku.

W tych dniach za pośrednictwem jednego z kantorów ekspedycyjnych, podpisali umowę na objęcie posad w firmach, mających stale stosunki z odbiorcami tutejszymi, trzej korespondenci fachowi, zakontraktowani wyłącznie do listów polskich.

Także w Hamburgu zgodziła się pewna firma już na polską korespondencyę.

Jeden z ekspedytorów tutejszych — pisze „Kur. Warsz.“ — idąc za głosem prasy, aby w stosunkach handlowych z Niemcami używać wyłącznie języka polskiego, wysłał na prośbę kilka zamówień nakreślonych po polsku.

Dom handlowy hamburski zawówienie wprawdzie wykonał, lecz w nader uprzejmym liście prosił p. R., aby na przyszłość nie korespondował po polsku, albowiem sprawia im to wielką trudność w odszukiwaniu tłómacza.

P. R. w odpowiedzi, również po polsku nakreślonej, zawiadomił dom hamburski, że, jeżeli nie zgodzi się na prowadzenie korespondencyi polskiej, w takim racie, lubo z żalem, będzie zmuszony zerwać dotychczasowe stosunki i przenieść się gdzieindziej.

Stanowczość ta poskutkowała, albowiem szef kantoru odwrotnie odpowiedział, że przyjęto już korespondenta Polaka, i stosując się do życzenia p. R. będą na przyszłość nietylko załatwiać listy polskie, lecz i po polsku na nie odpisywać.

Pokazuje się zatem, że trzeba tylko, ażebyśmy chcieli, a możemy skłonić fabrykantów niemieckich do prowadzenia polskiej korespondencyi — a mamy stąd chociażby tylko ten zysk, że tylu a tylu polskich korespondentów handlowych znajdzie utrzymanie.

Emigracya i kolonizacya.

Kolonizacya chłopów holenderskich.

(*Dokończenie*).

V.

Kiedy rząd Przylądkowy jawnie z projektem *związku* wystąpił, wówczas Transvaal zażądał zwołania wspólnej konferencyi i wysłał 3 delegatów w osobach: *Krüger'a, Joubert'a i Dra Jorissen'a* do Kapstadt'u. Parlament jednak przylądkowy w czerwcu 1880 r. uznał za niestosowne zwoływanie konferencyi, obawiając się, aby na niej nie przyszło do skutku udzielenie Transvaalowi przed czasem samodzielności politycznej, łudzono się bowiem nadziejami, że dążenie Burów do rządów reprezentacyjnych zostanie dostatecznie zaspokojone z chwilą przyłączenia ich do kolonii przylądkowej. Nadzieje te okazały się wkrótce płonnemi, a rząd angielski, źle o istotnym stanie informowany, nie poczuwał się pomimo to bynajmniej do obowiązku poczynienia jakichkolwiek ustępstw, przeciwnie, obłożył jeszcze Burów nowym podatkiem bezpośrednim, w którym widzieli oni rodzaj pogłównego. Tutaj przebrała się już miara...

W listopadzie 1880 r. doręczono jednemu z farmerów wezwanie do zapłacenia podatku w kwocie *27 funt. sterl. 5 szyl.* Podatnik oświadczył, że jest obowiązany tylko do zapłaty *14 funtów*, — reszty odmówił. Wobec tego sprawa się oparła o wyższą instancyę i podatek został ściągnięty drogą egzekucyi, do której użyto wojsko, w mniemaniu, że konstablowie nie wystarczą. Burów silnie zadrasnęło to brutalne postąpienie władz angielskich i — po prostu — odbili w drodze zajęte na rzecz skarbu ruchomości. Kiedy o wypadku tym zakomunikowano władzom centralnym w Pretoryi, *sir Owen Lanyon* zmobilizował zaraz wszystko wojsko, jakiem mógł w danej chwili rozporządzać. Stanęło pod bronią 8 kompanii.

Teraz i Burowie poczęli już działać otwarcie. Na dzień 8 grudnia zwołali oni powszechne zgromadzenie ludowe, które w 5-tym dniu obrad uchwaliło powołać na tymczasowego prezydenta *Krüger'a* (patrz wyżej). *Z. Pretorius'em i Joubert'em* miał on utworzyć *triumvirat* i zająć się ukonstytuowaniem rzeczypospolitej. Joubert'a mianowano po zatem głównodowodzącym generałem *Dr. Jorissen'owi* powierzono urząd prokuratora państwa a obywatelowi *Bokowi* — sekretaryat!

W d. 15 grudnia uchwalono poprzerywać linie telegraficzne, a w dniu 16 t. m., jako w rocznicę pamiętnego zwycięztwa nad Zulusami (*Dingaansday*) wydano prokla-

macyę, w której wyliczono wszystkie krzywdy, jakich ludność od rządów angielskich doznała i ogłoszono niezawisłość.

Oddział uzbrojonych Burów proklamacyę tę odstawił do drukarni *Potschefstroom*, mieczem torując sobie drogę pośród załogi angielskiej, która otoczyła dom miejszowego drukarza. Następnie udali się Burowie do *Heidelberg'a*, gdzie nowy rząd obrał sobie siedzibę i wywiesiwszy narodową flagę formalnie obwieścił republikę. Jednocześnie pomaszerował gen. Joubert na *Middelburg*, ażeby zapobiedz gromadzeniu się wojsk angielskich pod *Pretorią*. Druga część sił republikańskich udała się w kierunku *Standertou'u*.

W dniu 17 grudnia — o godz. 11-tej w nocy — agent dyplomatyczny nowej południowo-afrykańskiej republiki, *Henryk Szuman*, doręczył przedstawicielowi rządu angielskiego odpisy puszczonych w obieg proklamacyi, tudzież list, adresowany do *Lanyon'a*, w którym odwołując się do szlachetności narodu angielskiego, proponowano uznanie rzeczypospolitej i proszono o odpowiedź w ciągu 24 godzin. Lanyon nie zastanawiał się jednak długo nad odpowiedzią. Zaraz na drugi dzień ogłosił on w specyalnej odezwie wybuch rewolucyi w Transvaal'u i kopię tej odezwy przesłał Burom w d. 19 grudnia. Anglia, nie uznając nowego rządu w Transvaalu — wykluczyła przez to samo wszelką możliwość pokojowego załatwienia z nim sprawy.

Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się od wzięcia do niewoli pewnego kapitana angielskiego, który z zakupionymi końmi powracał z wolnego państwa Oranje. Odstawiono go razem z końmi do Heidelberg'a. Zaraz potem d. 20 grudnia, nastąpiła pierwsza utarczka pomiędzy Joubertem a pułkownikiem *Anstruther'em* ze strony angielskiej. Anglicy poddali się po stracie 51 zabitych (w ich liczbie byli najlepsi oficerowie) i 91 rannych. Pułkownik Anstruther umarł w kilka dni potem wskutek odniesionych ran.

Teraz poznała Anglia, że walka z Burami nie będzie zbyt łatwa.

Niezwłocznie też zabrano się do ufortyfikowania *Pretoryi* i wzmocnienia jej załogi, na czele której stał pułkownik *Bellairs*. Opatrzono również *Leidenburg*, *Slandarton*, położony na ważnej drodze z *Heidelberg'a* do *Newcastle*, *Wakkerstroom* i inne miasta. Wszędzie załogi spodziewały się jeszcze posiłków z Natalu — ale — zanim te nadeszły — pojawili się Burowie.

Wojsko ich liczyło ogółem **7826** ludzi. Przy ich doskonałem wyćwiczeniu, karności i odwadze było to bardzo wiele. Siła taka mogła śmiało stanąć do walki z liczniejszym nawet o wiele przeciwnikiem.

Zaczęły się kolejne oblęgania miast i punktów obronnych — podczas gdy Joubert z głównym korpusem rozłożył się na granicy Natalu, ażeby stawić czoło mającym stamtąd nadejść posiłkowym wojskom angielskim.

Walka się przeciągała, a oręż brytański nie miał w niej ani razu najmniejszego nawet powodzenia. Klęska następowała dlań za klęską.

Burowie posuwali się wciąż naprzód, a szczęśliwy bieg wypadków dodawał im otuchy, podtrzymywał w nich zapał, parł do nowych czynów. To też dopiero w połowie marca 1881 r. zgodzili się oni na chwilowe zawieszenie broni.

Zaczęły się pertraktacye o pokój, który dla Anglii był teraz wielce pożądanym. Chętnie przyznano Burom w Transvaalu najzupełniejszą samodzielność w rządach, pozostawiając tylko kraj pod protektoratem Anglii, skądinąd nawet korzystnym. W ślad zatem szły liczne ustępstwa, wreszcie ogólna dla rebellantów amnestya. W d. 23 marca nastąpiła ratyfikacya tego traktatu i ostatecznie pokój został zawarty.

Burowie w całej tej walce o niepodległość dowiedli takiego hartu i męztwa, że podziw i szacunek nawet w nieprzyjacielu wzbudzić potrafili. W ogień szli śmiało i jak mur stali pod nim, bo o najświętsze dobro walczyli — o wolność i ci co ginęli, umierając, wiedzieli, że dla niej i za nią oddają życie. Anglików nienawidzili burowie, ale — nienawidzili ich tylko jako ciemiężców i krzywdzicieli, pozatem widzieli w nich bliźnich, czego najlepszym dowodem była pomoc i opieka, jaką otaczali rannych.

Flaga republikańska, która odtąd nad ziemią Transvaalską powiewa, świadczy także o tem, że wytrwałe i świadome dążenie do wielkiego celu, zawsze bywa pomyślnie uwieńczone, mimo że ten cel wydaje się nieprawdopodobnym i na razie nieosiągalnym. Bo i któż brał na seryo kilka a nawet kilkanaście tysięcy chłopów holenderskich, podnoszących rękę na potęgę Wielkiej Brytanii, kto się liczył z nimi, — a chłopi ci jednakże zmusili Anglię do przyznania im politycznej niezależności !...

Najwybitniejszą rolę w opowiedzianyrh wypadkach odegrał — bez wątpienia — zorganizowany przez partyę patryotów przylądkowych *Związek afrykański*, który połączył w sobie wszystko, co tylko nienawiścią dyszało przeciw Anglii.

Odzyskawszy wolność, Burowie w krótkim czasie podnieśli się materyalnie. Kolonije ich zakwitły na nowo, hodowla bydła postąpiła naprzód.

Dobrobyt pozwolił im poświęcić więcej czasu kulturze umysłowej i moralnej. Powoli też stanęli oni i pod tym względem wysoko, dzięki czemu państwowe i społeczne urządzenia ich znalazły się na poziomie współczesnej cywilizacyi.

Tyle o Burach.

Jakiż stąd dla nas przykład? zapyta czytelnik, jeżeli miał cierpliwość dobiedz z nami do końca, jakaż nauka dla wychodztwa polskiego w Ameryce?

Przykład i nauka jest w jednem — w tej żelaznej i wielkiej wytrwałości, w tem przywiązaniu szlachetnem i gorącem do wszystkiego, co swojskie i narodowe.

Wychodźcy nasi za Oceanem skupiają się dziś coraz bardziej, zaczynają tworzyć całe „wyspy“ polskie, a w niektórych stanach południowej Ameryki, wkrótce staną się żywiołem bardzo poważnym liczebnie. A jednak w obydwu krajach — w starym i w nowym — odzywają się ponure i złośliwe głosy, zwiastujące bliską chwilę zupełnego wynarodowienia się polskiej ludności w Ameryce. Czyżby w istocie tak być miało?

Nie sądzimy. — Stosunek Burów do Anglików nie był wcale do zniesienia łatwym, Burowie jednakże z walki o swoje prawa narodowe wyszli zwycięsko, nie stracili, nie pozwolili sobie żadnego z „najświętszych dóbr“ odebrać. A chłop polski, lub rzemieślnik miałżeby okazać się w tym względzie gorszym i słabszym od Holendra? Oczywiście, dziś jeszcze kulturalnie stoi on od niego znacznie niżej, ciemnota i bieda nie porzuciły go dotychczas, a są to dwa najwięcej wrogie czynniki wszystkich uczuć idealniejszych, wszystkich porywów wyższych, ogólne, społeczne bądź narodowe dobro mających, na celu, ale oświata i dobrobyt są osiągalne, zdobyć je można i niewątpliwie zdobędą je nasi osadnicy parańscy przy pracy i wytrwałości. Idzie więc tylko o to, ażeby się wpływom obcym nie poddawać, nie przedzierzgać się w cudzoziemców, ję-

zyka swego nie zapominać, a ucząc się mowy obcej, miłości kraju nie zatracać, ale ją w sobie samych, w dzieciach swoich, we wszyskich bliższych i dalszych rozwijać i pielęgnować. A tak właśnie postępowali Burowie.

Z. D.

Złoto w Klondyce. Piszą do „Nowego Życia“ ze stanu Washington, z miasta Seatle, które jest głównym punktem na drodze ze Stanów Zjednoczonych do złotodajnej Alaski, że miasto to wygląda obecnie jak prawdziwy obóz zarażony gorączką złota.

Co dzień ściągają tam tysiące nowych awanturników z całych Stanów Zjednoczonych, między którymi niebrak niestety także i Polaków. Donosi nam korespondent, że było tam i już pojechało do Alaski kilku Polaków z Buffalo, Nowego Yorku i z Chicago.

Pięciu z pomiędzy nich dowlokło się do Seatle bez funduszów, przysiadając się na pociągach towarowych, ale dalej już ruszyć nie mogą, bo przewóz okrętem stanowczo trzeba opłacić. Nieszczęśliwscy ci zamierzają puścić się na piechotę...

Zatrzymać ich tutaj nie sposób, uparli się i w tych dniach mają stanowczó puścić się w drogę. Czeka ich śmierć niechybna i to w połowie drogi jeżeli nie wcześniej.

Okręty nie mogą pomieścić wszystkich. Do tej pory odjechało stąd do Alaski 6 okrętów przeładowanych ludźmi, a w tym miesiącu jeszcze wyjedzie 9! — W Seatle drożyzna z powodu tego niesłychana.

Kupcy i salooniści robią prawdziwie złote interesa, ale miejscowi mieszkańcy w okropnych opałach. Mamy — pisze korespondent po kilka morderstw, kilkanaście rabunków. Nikt nie jest pewnym życia. Miasto całe wygląda jak jedna wielka szynkownia. Po ulicach walają się pijani ludzie, rozlegają się hulaczne śpiewy i krzyki, spory wrzaskliwe i bijatyki są na porządku dziennym!

31 lipca odpłynął z tąd do Alaski okręt wojenny na pokładzie którego żnajdowało się 700 żołnierzy, których zadaniem będzie utrzymanie porządku w krainie złota.

W samym stanie Washington wszystko przewraca się do góry nogami. Fabryki pozatrzymywane, bo ludzie wyjechali do Alaski.

W wielu kopalniach musiano zawiesić roboty, bo brakło górników, którzy w Alasce chcą szukać lepszego zarobku.

Straszne wieści, które z tamtąd nadchodzą nie zmniejszyłyły gorączki ani trochę. Ludzie formalnie poszaleli i nieodstraszają ich ani wiadomości o śmierci głodowej, ofiarą której padło już podobno kilkaset ludzi poszukujących złota, ani wiadomości o rabunkach i morderstwach popełnionych na tych szczęślwcach, którym istotnie udało się po przebyciu niesłychanych trudności wydrzeć ziemi lub wodzie kilka bryłek złota, ani zbliżające się straszne mrozy, których ludzie wychowani w naszym klimacie stanowczo wytrzymać nie mogą, a podczas których o szukaniu złota i mowy być nie może.

Jadą wszyscy na zatracenie i żadna siła ludzka powstrzymać ich nie może.

Gazety polskie, pisze korespondent powinny ostrzedz wszystkich Polaków o strasznej nędzy i niechybnej śmierci jaka czeka wszystkich tych, co jadą na zimę do Alaski. Powinność ta zamienia się zaś w obowiązek w obec tego że i Polacy zarazili się tą straszną gorączką złota, którą korespondent porównuje trafnie zresztą z cholerą i dżumą.

Korespodencya.

Hamburg 12 sierpnia 1897 r.

Bardzo słusznie wezwaliście austryackie władze konsularne w naszem mieście do roztoczenia opieki i kontroli nad wychodzcami galicyjskimi. Z pewnością wtedy agenci w rodzaju Morawełza nie mogliby sobie pozwalać tych nadużyó, jakich się dziś dopuszczają. Z drugiej strony jednak muszę zwrócić uwagę Waszą na to — że również i władze galicyjskie i bukowińskie nie używają tych środków prewencyjnych jakich są w prawie użyć w obec wychodzców, zwłaszcza udających się tłumnie do Kanady... Starostwa galicyjskie i bukowinskie wydają paszporty wychodzcom, którzy wykazują się posiadaniem gotówki na opłacenie podróży z miejsca zamieszkanie do kanadyjskiego portu Montreal. Większej gotówki nie wymagają ani owe władze ani też pruskie komisye na stacyach kontrolnych w Mysłowicach i Raciborzu. Tymczasem wychodzcy nasi jak wiadomo udają się w głąb Kanady do prowincyj Manitoby i Alberty. Muszą więc odbywać z Montrealu aż do miejsca osiedlenia, kilkudniową podróż koleją żelazną mniej więcej taka przestrzeń jak z Pazyża do Petersburga. Nieposiadających zaś gotówki na odbycie tej podróży — rząd kanadyjski bezwarunkowo nie przyjmuje i zwraca ich napowrot. Ludzi więc tych spotyka na samym brzegu „wymarzonej“ Kanady straszne rozczarowanie. Po cóż więc narażać wychodzcę na całkowitą ruinę – czyż nie lepiej zawrócić go do domu z granicy? Takiemu smutnemu losowi uległ między wielu innymi niejaki Hryć Matusiów z Przystani powiatu żółkiewskiego. Los jego jest o tyle dotkliwszym, iż zeszłego roku wyemigrowawszy do Brazylii — wrócił z powrotem do domu i teraz znowu chciał próbować szczęścia w Kanadzie i to mu się również nie udało. Dziwi mnie mocno, że żadno pismo ludowe ani polskie ani ruskie nie dotyka kwestyi emigracyjnej. Czytuję pilnie Przyjaciela Ludu oraz Wieniec i Pszczółkę — lecz nigdy nie widzę tam żadnego pouczenia ani przestrogi w sprawie emigracyi. Czyż kwestya ta tak żywotna dla tysięcy ludu naszego jest dla tychże pism obojętną.

J.

Eberswald (Brandeburgia) 25. lipca 1897.

W miejscowości zwanej Buków pracuje nas na roli dworskiej 26 polskich robotników i robotnic. Robotnicom płacą po 1 marce dziennie. Jeśli zaś pracują na akord to mogą zarobić 8 do 9 marek tygodniowo. Robotnicy pracujący przy koszeniu żyta lub przenicy otrzymują od jednego morga magdeburskiego 1 markę 25 fenigów — do 1 mar. 50 fenig.; nadto otrzymuje każdy kartofli ile tylko może zjeść. Najbliższy kościół katolicki znachodzi w Eberswalde dwie mile drogi z Bukowa. W temże mieście pracuje wiele Polaków z Królestwa Polskiego, ze Szląska, z Poznańskiego. Zarabiają przy koleji 3 mark. 50 fen. dziennie a przy cegielniach 2 marki 50 fenig. Obok Bukowa znachodzi się dwór Lichtenfelde, tam pracują Polacy z Prus Zachodnich. Dziewczętom płacą 1 markę 10 fen. dziennie a mężczyznom po 1 marce 75 fenenig. i kartofle.

Jak więc z powyższego zestawienia widać — zarobki nie są wcale tak świetne — zato wymagania są wielkie. Nadto obchodzą się Niemcy z Polakami haniebnie. Na razie znoszą Polacy wszystkie te ciosy spokojnie. Czy jednak to długo potrwa, nie wiadomo.

Michał Baran.

---

*Bahia Blanca — Argentyna**).

...W czasie pobytu X. Biskupa *Cagiero* u mnie *w Piedad* dowiedziałem się od niego między innemi, że postawił wniosek X. *Rua*, by mu przysłano sześciu kleryków *Polaków*. Pozwoliłem sobie mu na to zauważyć, *że nie w Argentynie, gdzie Polaków prawie całkiem niema, jest nasze przeznaczenie, lecz że gdzieindziej, a mianowicie w południowej Brazylii jest niecierpiącą zwłoki ich obecność, z powodu licznych nader, rozsianych tamże osad polskich; że ja sam, zawsze i ciągle mam myśli i serce skierowane do nich.* Na to mi X. Biskup odpowiedział: „*Co do przybycia tutaj Polaków, to zawsze będę na to w Turynie nalegał, ponieważ mam dużo do nich sympatyi. Podobają mi się. Co zaś do Twoich nalegań o wysłanie cię do Brazylii do Twoich rodaków, to nie będę robił żadnej opozycyi, jeżeli takie rozporządzenie nadejdzie od X. Rua*".

Ochotników, co tutaj mają przybyć w tym roku bez wątpienia radosnem sercem i z otwartemi przyjmę rękami, ale nastaję i nastawać zawsze będę, że nasze zapały i wszelkie nasze siły powinny być przedewszystkiem skierowane do swoich. O ile to od nas zależy i o ile taka jest wola ukochanych naszych Przełożonych, prośmy i starajmy się o to, by na pierwszem miejscu nieść pomoc własnej braci; co zbywać będzie sił, z chęcią damy je także innych (mam na myśli wychodzców europejskich różnych narodowości); jedna zaś część naszych poświęci się oczywiście misyom w śród dzikich.

Wszakże tak rozpoczęli *Salezyanie* misye swoje w Ameryce południowej? Zaczęli najprzód od *Włochów*, po różnych rzsypanych miastach argentyńskich potem przyszła kolej na dzikich.

Tu w *Piedad* mam przeważnie do czynienia z *Włochami*. Umiem się wprawdzie z nimi porozumieć i pracuję około nich, ile mogę, ale ciągle mi stoi na myśli, że w pracy tej z łatwością zastąpić mnie może *Włoch*, podczas gdy w rdzennych brazylijskich np. miastach i osadach znajdują się księża *Włosi*, którzy naszym wychodźcom nic pomódz nie zdołają, gdyż nie rozumieją ich języka. Czyż w takich razach nie byłaby korzystna wymiana? Mojem zdaniem: tak.

Należałoby także wyjednać *w Turynie*, by podobnie jak w *Genui*, rozrzucić przynajmniej po jednym z naszych w tych portach południowej *Ameryki*, gdzie się już znajdują domy salezyańskie.

Ile łez, ile strat, jakiej niedoli i nędzy oszczędziłby można w ten sposób biednym polskim wychodźcom! Następujące zajście da dokładne pajęcie o gwałtownej potrzebie urzeczywistnienia powyższego projektu.

Będzie temu miesiąc, ujrzałem pewnego poranku opodal mego mieszkania dwoje ludzi, a że zbliżali się od strony zatoki morskiej, gdzie jest przystanek dla okrętów, oddalony od *La Piedad* o jakie 8 kilometrów, domyśliłem się, że to były osoby zupełnie obce w czem utwierdziłem się tem bardziej, widząc, że jakoś bojaźliwie posuwali się naprzód, jak gdyby zdziwieni, że wśród tej puszczy, całkiem odosobniony, znajduje się w cale przystojny kościołek, którego smukłą wieżyczkę niezawodnie zoczyli byli w przystani.

Przypatrywałem im się ciągle z okna mego mieszkania, a że, chociaż zwolna, skierowali się wprost do drzwi kościelnych i weszli do kościoła, domyśliłem się już prawie, co oni zacz. Po upływie kilku minut przychodzi zachrystyan (Argentyńczyk) i przestraszony opowiada mi, że w kościele znajduje się dwoje ludzi, zdaje się szalonych, gdyż rzucili się krzyżem na posadzkę, rosząc ją łzami i całując, a przytem jęcząc i wydobywając ze siebie jakieś dziwne wyrazy, których on nie rozumiał.

Na mnie oczywiście to opowiadanie jego bynajmniej nie wywarło wielkiego wrażenia; domyśliłem się z łatwością, że muszą to być cudzoziemcy, a ich zachowanie się w kościele dowodziło nadto, że ich spotkało lub też grozi jakieś niebezpieczeństwo.

Długą chwilę trwali w powyższej, u *Argentyńczyków* nigdy niewidzianej, wprost niesłychanej, pozycyi, poczem kazałem ich zawołać do siebie. Zbliżyli się biedacy jeszcze bardziej nieśmiało i bojaźliwie, niż przedtem do kościoła, a gdy weszli do stancyi i ujrzeli księdza, zrobili głęboki ukłon, aż zamiatając podłogę potężnymi baraniemi czapkami. Widząc teraz ich całkiem z bliska, domyśliłem się, iż obaj pochodzą z *Galicyi*. Zapytałem się ich jednakże po hiszpańsku, co są za jedni i skąd pzzybywają. Spojrzeli po sobie, następnie jeden wybełkotał: „nierozumiemy". Na to słowo zadrzałem; po kilku latach przebywania wśród cudzoziemców, odłączony od mego towarzysza podróży *Jakóba Sikory*, był to pierwszy wyraz, w ojczystym wymówiony języku, jaki słyszałem. Zapanowawszy jednak nad sobą, przemówiłem do nich po polsku: „Jesteście zapewne Polacy?"

Jeżeżeli na mnie sprawiło takie wrażenie jedno słowo polskie, z polskich ust wygłoszone, to na tych biedaków pytanie moje podziałało przerażająco. Nie odpowiedzieli mi, czy są Polakami albo nie, tylko z głośnem *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* rzucili mi się do nóg, trzymając mnie długą chwilę uwięzionego. Płakali biedacy z radości, a i ja nie mogłem od łez się powstrzymać.

Na zapytanie, z których pochodzą stron i dokąd się udają, odpowiedzieli: „*jesteśmy z Galicyi i jedziemy do Kanady.*" Zrazu myślałem, że nazwę tego ostatniego kraju pomięszali z inną jaką miejscowością, w południowej leżącą *Ameryce*, lecz po dłuższem rozpytywaniu się przekonałem się, że ci nieszczęśliwi byli w istocie mniemania, że znajdują się na prostej drodze do *Kanady*, gdzie ich oczekiwali i niezawodnie oczekują jeszcze dziś, krewni i znajomi.

Pojąłem straszne położenie tych biedaków, chociaż oni sami zdawali się go całkiem nie rozumieć, gdyż napróżno siliłem się ich przekonać, że na zupełnie błędnej znajdują się drodze, gdyż z *Hamburga*, gdzie wsiedli na okręt, zamiast udać się do *Kanady*, na zachód, przybyli w zupełnie przeciwną stronę, a w dodatku w okolicę prawie pustą.

Pojęcia nawet nie mieli, jaka przestrzeń ich dzieliła od *Kanady*, dokąd na wezwanie swych krewnych zdążali. Zapewniali mnie, że od dwóch miesięcy, t. j. odkąd wsiedli na okręt, ja pierwszy byłem, z kim się mogli porozumieć. Na zapytanie, pod czyją znajdują się opieką, odpowiedzieli, że jakiś pan w porcie troszczy się o nich i z okrętu zabrał ich ze sobą na stacyę, gdzie już od trzech dni przebywali.

Było te dla mnie zagadką. Postanowiłem sobie poznać bliżej tego pana opiekuna. Udałem się więc wraz z nimi do owego „dobroczyńcy" w porcie *Bahii*, gdzie mnie zawiedli do jakiejś obskurnej gospody. Jej właściciel (właśnie ów mniemany opiekun), zaraz na wstępie wezwał mnie, bym oświadczył tym oto ludzim, z którymi on na żaden sposób porozumieć się nie może, iż mają do zapłacenia rachuneczek za trzydniowe utrzymanie ni mniej, ni więcej tylko, tylko 40 pesos (120 franków, czyli blisko 100 marek, albo 120 koron), podczas gdy ci biedacy

*) Z „Wiadomości Salezyanskich" za sierpień 1897.

nie mieli ani grosza przy duszy, w czasie bowiem dwumiesięcznej podróży wyczyszczono im kieszenie należycię.

Było ich razem kilka osób: *Jan Dylawski*, z żoną i trojgiem drobnych dzieci (jedno urodziło się na statku; ochrzciłem je tutaj) i *Michał Miszel*, samotny, z okolic *Buczacza w Galicyi.*

Gdy im wytłómaczyłem szlachetność mniemanego ich opiekuna, dopiero wtedy pojęli grozę swego położenia, wtenczas dopiero wszczął się lament, płacz i narzekania, że najtwardsze kamienie byłyby się poruszyły, lecz serce „opiekuna" nie dało sie niczem wzruszyć. Nie chciał ich w żaden sposób puścić, dopóki nie uiszczą się z „należytości" grożąc im zatrzymaniem rzeczy, które ze sobą przywieźli.

Gdybym miał wówczas żądaną sumę, z pewnością byłbym za nich zapłacił, lecz była to suma nader wysoka, bardzo rzadko znajdująca się w mojem posiadanin.

Zrobiłem jednak co mogłem w danej chwili. Poręczyłem za nich i zabrałem ich ze sobą. Postarałem im się o pracę, słowem troszczyłem się o nich, ile się dało.

Misztel zabrał się z chęcią do pracy i dzisiaj jeszcze jest tutaj. Na jego żądanie napisałem mu list do braci, by sprzedali zagon roli, który mu jeszcze w kraju pozostał, i przysłali mu pieniędzy na podróż do domu. Cierpliwie oczekuje pieniędzy i nie chce ani słyszeć o *Kanadzie.*

Dylawski, zrozpaczony, — zaledwie się udało zaspokoić owego „opiekuna" w porcie za trzydniowy pobyt w gospodzie. — tak był do wszystkiego zniechęcony, że nie chciał nawet na jeden dzień pójść do zajęcia; wciąż marzył o *Kanadzie* jakby o jakim raju. Co mu najwięcej odbierało ochotę do pracy, było to, że nie mógł nigdy rozumieć, czego od niego żądano i co mu kazano robić; płakał ciągle i wzdychał nad niedolą żony i dzieci więcej, niż nad swoją własną. Nie dziwiłem mu się bynajmniej; litość mnie brała, widząc tyle boleści i strapienia.

Nie mogąc mu się w niczem przyczynić do powrotu do kraju, radziłem mu, by sie udał do *Brazylii*, a że ostatecznie się na to zgodził, wysłałem go wraz z rodziną do *p. Zdanowskiego w Porto Alegre (w Brazylii)*, gdzie latwiej na której z polskich osad będzie mógł sobie zaradzić. Dotychczas nie mam jednakże żadnej wiadomości, czy szczęśliwie zajechał na wskazane miejsce.

Ze zeznań tych nieszczęśliwych mogę wnosić, iż pomyłka (gdyż inaczej sądzić niepodobna) zaszła w następujący sposób.

W *Hamburgu*, gdzie się zajmował nimi agent (niejaki *Morawetz*) zmylono stempel na karcie okrętowej i zamiast portu kanadyjskiego położono *Buenos Aires* (stolica rzeczypospolitej argentyńskiej), gdzie najpierw wylądowali i gdzie ich na kilka dni umieszczono w domu emigracyjnym. Przypuszczam, że zmylono stempel w *Hamburgu*, bo czyż jest podobnem wnosić, by złość ludzka i niesumienność posunąć się miały do tego stopnia, żeby tylu nieszczęśliwych robić ofiarą swego kaprysu?

Komisya emigracyjna, nie mogąc się z nimi porozumieć, pragnąc czem prędzę pozbyć się ciężaru, wysłała ich na pustkowia do *Bahia Blanca.* Na zarzut, jaki z tego powodu zrobiłem komisarzowi emigracyjnemu w *Buenos Aires*, *p. Alsina*, prosząc go jednocześnie o wsparcie dla tych biedaków, odpowiedział mi, że owi ludzie sami żądali przesłania ich w te strony. Co prawda, z góry już byłem pewny podobnej odpowiedzi, jest to wygodna formułka, za pomocą której zrzuca się z siebie wszelką odpowiedzialność.

Podczas ostatniego mego pobytu w *Buenos Aires* prawie z ciekawości udałem się do domu emigracyjnego. Ciekawość ta była opatrznościową, gdyż znalazłem tam sześć *polskich* rodzin, z któremi nie wiedziano, co zrobić, jedynie z powodu niemożności porozumienia się z niemi. Niewątpliwie i ci byliby gdzie wysłani w celu zaludnienia jakiego dzikiego pustkowia gdyby mi się nie było udało zająć się nimi i wysłać ich do *Parana.* W *Buenos Aires* znajdował się jeszcze wówczas kleryk *Ignacy Hlond.* Wskazałem więc komisarzowi emigracyjnemu kolegium salezyańskie, skąd na każde zawołanie będzie mógł kleryk Polak dochodzić i służyć za tłómacza.

Rozpisałem się nad losem naszych biedaków jedynie dla przestrogi tylu i tylu nieroztropnych rodaków, co to w swej żądzy prędkiego zbogacenia się poza oceanem, porzucają ziemię ojczystą, udając się w świat daleki na los szczęścia, czyli (tak przynajmniej bywa bardzo często) na najsroższą nędzę.

Na zakończenie listu potrącę jeszcze o *Bahia Blanca.*

W dwa dni po odwiedzeniu mego kościółka X. Biskup *Cagliero* poświęcił co dopiero wystawiony, główny nasz zakład, pod nazwą *Don Bosco*, w samem centrum *Bahii.* Był to dzień naszego tryumfu, to też X. Biskup w swej przemowie wykazał tutejszym mieszkańcom, jak słabą jest potęga szatańska. Na gruzach dawniajszego zakładu powstały trzy inne, obszerniejsze, dające możność pomieszczenia daleko większej liczby dzieci powierzonych nam na wychowanie. Dzień był sromotną porażką dla naszych najserdeczniejszych „punktowych braci", których przedewszystkiem bodły w oczy chorągwie papieskie jakiemi cały zakład był przystrojony. Pomiędzy różnobarwnemi flagami celowały w moich przynajmniej oczach, dwie wspaniałe chorągwie biało-czerwone, z białem orłem na czerwonem polu, z któremi zapewne po raz pierwszy dopiero igrały wiatry patagońskie. Wzniesienie tych polskich kolorów zawdzięczam klerykowi *A. Lovesio*, Uruguayczykowi, który szczególniejszą dla *Polski* i Polaków żywi sympatyę. *Ks. Stanisław Cynalewski.*

Porto Alegre (Stan Rio Grande do Sul) w lipcu 1897.

Pomiędzy naszymi kolonistami zamieszkałymi w Brazylii jest wiele inteligentnych rzemieślników i tp. których obowiązkiem byłoby zająć się przemysłem lub kulturą innego rodzaju płodów rolniczych aniżeli obecnie uprawiają. Zbaczając od ogólnej reguły sadzenia fejżonu*) mandzioki, milja**) mogliby produkować rośliny z których da większą osiągnąć korzyść. Indyigo, tapioka, ricynus, opium juta, patczula, rebarbarum i inne lekarskie rośliny, majzena itp. są płodami, na które należy zwrócić uwagę. Indigo, (Indigofera tinctoria) którą w Brazylii obecnie rozpoczynają kultowować daje niebieską farbę, za którą płacą w Austryi 12 złr. za kilo.

Kto uprawia tytoń spróbować może fabrykować tabakę a żądnym sposobu robienia takowej, jako też indigo możemy udzielić porady.

Tapioka jest produktem rośliny tu pospolitej korzenio bulwiastą mandioką zwanej a przerobionym w formie saga dla handlu.

Ricinus jest tu rośliną pospolitą a w ogrodach chwastem do plewienia, jest jednak korzystną do produkowania oleju rycynusowego, znanego środka purgatywnego w lecznictwie a w technologii używanego jako oleju do smarowania skór i rzemieni wreszcie do fabrykacyi mydła. Ziarna nasienne ricinusa zawierają 45 — 50% oleju. Zbiór ziarn

*) Groch czarny w Brazyli tak w użyciu jak w kraju ziemniaki.

**) Kukurudza.

jest częściowy, bo ziarna nie jednakowo dojrzewają. Olej wyciska się w prasach lub po zmiażdżeniu ziarn wrzucają na wodę na której powierzchni wypływa olej.

Opium jest artykułem aptecznym, formy kulistej, barwy brunatnej lub też jako laudanum w tynkturze wyrabiany. Opium wyrabia się z maku o kwiecie białym, znanym w ogrodach naszych pod nazwą „maczek“.

Siew dokonywa się w rzędy w oddaleniu 40 ctm. umyślnie tak szeroko, aby ułatwić sobie pielenie odpowiednim naczyniem, wypielaczem kształtn widełek zębatych. Zbiór następuje w kilka dni po opadzie kwiecia, odcina się główki, na których nacinają nożem nany na poprzek, aby sok mleczny wypłynął. Tenże po 24 godzinach krzepnieje a zeskrobany obwija się liściem lub papierem i formuje w kule dwu kilogramowe. Kule te powiększają jeszcze masą uzyskaną z reszty tej samej rośliny, suszą na powietrzu, potem słońcu w reszcie dla nadania kulom twardości, w piecach. Wewnątrz jeszcze zachowują właściwą wilgoć.

Z maku wytłoczony olej uchodzi za najstrawniejszy z roślin olejów mający także zastosowanie w malarstwie artystycznem.

Juta (Bohmeria nivea) jako znana przędza, ma łatwe zbycie w całej Brazyli, jest rośliną roczną i łatwo uprawną. Zasiew dokonywa się na gruncie mokrym po obfitych deszczach. We dwa miesięcy kwitnie a w pięć dojrzewa. Zbiór odbywa się przed dojrzeniem. Postępywanie takie same jak z lnem we wodzie po czem oczyszcza się tyko palcami i znowu moczy a po oklepaniu suszy się i na włókna troczy.

Patczula — liście jej przez destylacyę wydają olejek eteryczny wartości w Austryi 15 fl. za kilo. Opium 20 fl. za kilo.

Maizena jest produktem z kukurudzy. Robi się jak krochmal przenny z tą różnicą, iż aby uzyskać mączkę, poddaje się działaniu ługu mydlanego. Maizena jest nader pożywną i smaczną znaną w gastronomii.

Albumin używany przy fabrykacyach cukru, wyrabia się z białek jaj, lepiej produkować albumin mający wartość w Angli za 100 kilo około 400 fl.

Z żółtek ubijają masę szaro-żółtą mającą zbycie w aptekach.

Na żądanie chętnie udzielam potrzebnych informacyj.

E. Stelczyk Porto Alegre (Rio G. do Sul) fabrico tecidos e fiacão.

Edw. Stelczyk.

Sprostowanie.

Otrzymujemy ze Sw. Mateusza następujące pismo:

W myśl przepisów austryackiej ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania:

W Nr. 8. Gaz. Handl. Geograficznej z 15 kwietnia br. w artykule: „Szkice z kolonii polskich w Paranie — S. Mateusz“, napisanym przez prof. Dr. Siemiradzkiego, znajduje się między innemi wyrażenie: „Flizikowski, który przybył przed kilkunastu laty z Poznańskiego, uczciwą pracą i zapobiegliwością z parobka dworskiego dobił się dziś znaczniejszego majątku“. Otóż muszę zwrócić łaskawą uwagę Sz. prof. Siemiradzkiego na tę okoliczność, że pisząc biografię moją nie poinformował się o mem pochodzeniu i życiu.

Dziwię się bardzo, że prof Dr. Siemiradzki przebywając u mnie kilkakrotnie i to zawsze czas dłuższy nie mógł rozpoznać po mym dyalekcie moich stron rodzinnych. Za epitet mi udzielony: „dworski parobek“ dziękuję, zapewniając że gdybym był kiedyś takim, to tylko jeszcze na większą chlubę bym sobie poczytywał, że pochodząc z tak podrzędnego stanowiska, dobiłem się uczciwą pracą „do znaczniejszego majątku“.

Pisze dalej p. prof. Siemiradzki: „że podczas uroczystego przyjęcia delegatów Galc. Wydz. kraj. w tutejszym Tow. im. Puławskiego, przyszło do rozmowy jakiejś własnoręcznej i że tu i owdzie w ręku członków błysnęły rewolwery“, Otóż będąc obecnym na tem posiedzeniu oświadczam w imieniu prawdy, że opis tego posiedzenia nie zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy.

Wprawdzie istniała tutaj pewna partyjka, która pod przewodnictwem b. nauczyciela Wolnego i ks. Fróga, rościła sobie prawo do zagarnięcia wszystkich spraw Tow. w swoje ręce, lecz poznano się na farbowanych lisach i już teraz po tych przywódcach ani śladu żadnego nie pozostało w Mateuszu.

Następnie p. Siemiradzki notuje, że w czasie rewolucyi Polacy-federaliści uzbrojeni byli w lance i przybrani w rogatywki, które później wystawione były na widok publiczny w Muzeum Kurytybskim“. — Prostuję, że Mateuszaki nie byli podobnie ani przyodziani ani uzbrojeni. Uzbrojoną w lance była konnica federalistów z Rio Grando do Sul, a rogatywki polskie, które znalazły się w rękach Brazyljanów, były przez tych ostatnich zabrane u kobiet — Polek w czasie grabieży na Mateuszu w nieobecności mężów.

Dalej, co się tyczy „osławionego pułkownika Bodziaka“, to choć nie zawsze łączą mnie z nim stosunki, zaświadczyć jednak muszę, iż pomimo, że jest żonatym z Niemką i interesa jego ciągle prawie trzymają go po za domem, przecież wszystkie dzieci jego rozumieją po polsku, obowiązek zatem narodowy wypełnia sumiennie. Że znowu w czasie rewolucyi, pieniądze dostarczane dla oddziału polskiego „chował tak dobrze, że je posiada dotychczas“, to pomimo nienależenia mego do żadnych oddziałów, z całą sumiennością twierdzę, że nie tylko pieniądze przez genr. Gumercindo nie były regularnie wypłacane, lecz cobardziej nigdy ich nikt nie widział. Oćwiczenie p. Bodziaka przed frontem za rozbój i grabież nie podlega z mej strony ani twierdzeniu ani przeczeniu, gdyż przy podobnym fakcie osobiście nie byłem.

Z prawdziwem poważaniem

J. O. Flizikowski

S. Mateusz — dnia 5 Lipca 1897.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tow. Pogoń w Porto Uniao. Statut wyszlemy w tych dniach.

Wny Edward S. w Porto Alegre. Gramatyki i utwory sceniczne wysłane. Od gramatyk opust 30%.

OGŁOSZENIA.

Eksport do Ameryki i kolonij polskich.

Lejarnia czcionek

i Stereotypia

Adolfa Golczewskiego

we LWOWIE (Lemberg Austria)

ul. Lindego l. 4

wykonuje wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące

jako to:

pisma tytułowe i książkowe (antiqua i grażdanka) **obwódki, kwadraty, sztegi, interlinie itp.**

bardzo szybko i po cenie umiarkowanej.

Zakrętki do fajek (Kernspitzen).

zwyczajne, okrągłe tuzin 50 centów.

Dostarczam we wszelkich gatunkach, należy tylko podać wzór (bez opłaty) i donieść, za jaką cenę był kupiony.

Wysyłki od 12 tuzinów począwszy w górę, wykonuję w połowie franco

Fajki papierowe lekkie z odlewkami, nie dające się rozbić. *(nowość)*

Nr. 11. za tuzin	. . . . . . 4 złr.	50 ct.
Nr. 12. „ „	. . . . . . 5 „	30 „
Nr. 13. „ „	. . . . . . 6 „	40 „

Do nabycia również wszelkie przybory do palenia.

Główny skład zakrętek do fajek

Józef Maje

w Niżborze (Nischburg) w Czechach.

Exportation pour tous les pays

La plus grande distillerie de la Galicie, ayant obtenu des médailles et des mentions honorables à toutes les expositions du pays et de l' e'tranger est

la Distillerie imp. et roy. privilégiée et la fabrique de rhum, de liqueurs et de vinaigre

de JULES MIKOLASCH

JACQUES SPRECHER et Cie successurs

à Lwów (Lemberg, Autrich)

Le charge à des conditions très moderées de toutes les fournissures d' esprix de vin rectifié et d'eaux de vie liqueurs et de rossolis polonais.

Correspondance dans toutes les langues européennes.

❄ Prix courants gratis et franco. ❄

Towarzystwo żeglugi parowej

LA LIGURA BRASILIANA



Europa	Azya
Półn. Ameryka	Półn. Ameryka
Australia	Afryka

Przewóz pasażerów i towarów po możliwie niskich, bezkonkurencyjnych cenach, specyalnie do Brazylii, Argentyny, Peru, Chili, Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, Kanady, Australii.

Wydawanie biletów kolejowych na koleje Półn. Stanów Zjednoczonych.

Bliższych wiadomości we wszystkich językach, udziela wyłącznie generalna agentura

La Ligure Americana

Italia Sezione Esteri Genua

„ŻYCIE"

Tygodnik illustr. liter. art. nauk. i społeczny

Redaktor i Wydawca: **Ludwik Szczepański.**

Redakcya i Administracya:

Kraków, ulica Łobzowska l. 27.

„ZYCIE" jest najprzystępniejszym pod względem ceny, najobfitszym w treść, wytwornym illustr. tygodnikiem polskim.

„ŻYCIE" wychodzi w każdą sobotę w objętości dwóch dużych arkuszów druku z illustracyami.

Abonament kwartalny (z przesyłką):

2 złr. **60** ct., **4** mk. **50** fen., **7** frazków, **6** szylingów, **1** dollar **50** c., **5** rubli (przesyłka „ŻYCIA" w kopercie).

Administracya „Życia": Kraków, ul. Łobzowska 27.

Dla entomologów i amatorów.

Znakomity entomolog południowo-amerykański, który za swe kolekcye motyle nagrodzony był na ostatniej wystawie w Chicago, wydał obecnie w języku portugalskim dzieło

„O motylach w St. Rio Gr. do Sul.'

z opisem około 1000 gatunków motyli oraz ilustracye tychże Dzieło powyższe w dowód zasługi autora na polu entomologii wydane zostało kosztem rządu brazylijskiego. Autor tegoż dzieła pragnie zawiązać stosunki z entomologami tak zamieszkałymi ziemiach polskich i w Austryi jakoteż i w innych krajach, celem dalszych spostrzeżeń i studyów nad motylami. Interesowani mogą się znieść przez korrespondencyę w języku niemieckim pod adresem: **Adolpho Pompilio Mabilde, Praca de Bellas Nr. 105. Porto Alegre, Est, Rio Gr. do Sul. Brazil.**

Egzemplarze są do nabycia u Autora oraz w Księgarni Gandlacha & C° w Porto Alegre

Cena egzemplarza broszurowego 9 milrej. } w brazylijskiej
„ „ oprawnego 10 milrej. } monecie.
oprawnego z przesyłką pocztową 5 guldenów w austr. monecie.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.